MONITOR

Na Rok Pański 1782.

Num: LIV

Dnia 6 Lipca.

Si neque avaritiam, neque ſordes, nec malæ luſtra
Obijceret verè quisquam mihi; purus et inſons
(Ut me collaudem) ſi et vivo carus amicis,
Causa fuit Pater his.

Hor. ſer. 6. l. 1.

NIedawnemi czaſy zdarzyło mi ſię nawiedzić zacnego wprawdzie, i bardzo uczciwego Człowie-

wieka, ale maiącego głowę nabitą dawnym owym, i wyśmianym od mądrych ludzi zdaniem, iż niemożna dać dzieciom dobrego wychowania, chyba trzymaiąc ich w ustawicznym rygorze i boiaźni. Przyiął mnie bardzo grzecznie, i z ową ludzkością, ktorą miał zwyczay oświadczać każdemu, procz swoich dzieci.

Po nieiakim czasie naszey rozmowy, kazał przyiść starszemu swoiemu Synowi, maiącemu iuż lat około 18. ktory niedawno zakończył swe Szkoły. Był to młodzian dosyć przystoyny, szczęśliwością dowcipu od natury obdarzony. Chciałem z nim mowić, ale ledwie kilka słow mogłem z niego wyciągnąć: nayczęściey mi samemi ukłonami odpowiadał. Uważałem to w nim, iż się ustawicz-

nie

nie na Oyca oglądał, iakoby chciał zrozumieć, iesli Oyciec był kontent z takowego iego zemną postępowania.

Tym czasem Oyciec zostawiwszy mnie z nim, wyszedł do drugiego Pokoiu. Dorozumiewałem się ia tego, iż przytomność Oycowska zamykała mu usta: przetoż chciałem doświadczyć, iak on zechce postępować, będąc iuż na wolności zostawiony. Przystępuię więc do niego z twarzą miłą, i zaczynam z nim podufale rozmawiać. Biedny ow młodzian, przez prędkość swych odpowiedzi, z dawał mi się dziękować za to, iż mu dałem sposobność do mowienia, spieszył się nieborak iak mogł, i tak żywo ięzyk swoy obracał, iż pytania moie, swoiemi odpowiedziami uprzedzał: ustawicznie mu słowa z

ust

uſt leciały bez żadnego przeſtanku, tak dalece; że mnie ſamemu niedał momentu do wyrzeczenia kilku ſłow. Nieſkończywſzy iedney materyi, zaczął o drugiey mowić, w tym uſłyſzał w bliſkim Pokoiu Oyca kaſzlącego, i zaraz na ten ſtraſzny odgłos oniemiał: weſołość iego zniknęła mu z twarzy i oczu, i cała poſtać tak ſię w nim odmieniła, że go poznać niebyło można.

Powrocił Oyciec, a ia ſię w duchu śmiałem, uważaiąc to, ſobie, iż on nieznа ſyna ſwoiego, i nigdy twarzy iego przyrodzoney niewidział. Jakoż w ſamey rzeczy, niewiem ieśliby go poznał, gdyby zprzypadku na trafił na tę iego poſtać, z ktorą zemną rozmawiał. Ztąd wnieść można ſprawiedliwie, iż ow Oyciec ſurowy, bardziey ieſzcze nieznał ſerca i umyſłu ſyna ſwo-

ie-

iego, ktorych poznanie ieſt naypierwſzym dobrego wychowania fundamentem.

Niemoże być gorſze wychowanie nad te, przez ktore dzieci nic ſię więcey nieuczą, iak tylko drżeć zeſtrachu przed Rodzicami. Jakim albowiem ſpoſobem może Oyciec poprawić co złego w ſwym ſynie, ieśli te przywary, ktore z nim ſię urodziły, ſą utaione, i nieśmieią pokazać ſię, ieśli, iż tak rzekę, przerażone ſtrachem z ſurowości Rodzicow pochodzącym, kryią ſię aż nadnie ſerca i umyſłu. Syn w uſtawiczney grozie trzymany, o niczym nie myśli, iak tylko żeby ſię mogł co nayprędzey wydobyć z ſwoiey niewoli. W ten czas ſię tylko złego wyſtrzega, gdy go widzą, lub ſię dowiedzieć mogą, a ſkoro ieſt wolnym od tey boiaźni,

nie

nie zna żadney niecnoty, na ktoraby się nieodważył. A coż mowić, gdy zruciwszy z siebie iarzmo, dorwie się wolności zupełney? Ten iest dobrze wychowany, ktory się chroni złego z tey przyczyny, iż złe iest złym, a czyni dobre, dla tego iż iest dobrym.

Kto chce swoich dzieci uczynić poczciwemi ludźmi, powinien im bydź Oycem, nie zaś sędzią lub Tyranem. Coż to iest być Oycem? iest to wyperswadować dzieciom, że ich kocha: tego zaś inaczey niewyperswaduie, chyba gdy uymie ich serca: wszakże tych pospolicie kochamy, o ktorych pewni iesteśmy, że nas kochaią. Prożno się Oyciec spodziewa miłości od swoich dzieci, ieśli im żadnego wzaiemney miłości nie daiąc dowodu, tak ostro z niemi postępuie, iako zniewolnika-

kami, lub nieprzyiaciołmi swoiemi. Coż tedy za dziw, że oni zamiast kochania, nienawiść ku niemu, i wstręt iakiś zdziecinnych lat zabrawszy, i w dalszym wieku nie bywaią mu częstokroć życzliwi.

Kiedy dzieci to widzą i znaią iż Oyciec swoiey powagi, bardziey iako skutku życzliwey o nich troskliwości, niż iako nienawiśney władzy nad niemi zażywa, iż zdaie się ich prosić, gdy rozkazuie: iż woli chęć ich nakłonić, niż przełamać, iż nad ich ułomnością bardziey ubolewa, niż się natrząsa, iż na koniec, gdy ich karze, pokazuie po sobie, iż to nie z gniewu, ani znienawiści, ale bardziey z obowiązku swego czynić iest przymuszony, w ten czas go dobre dzieci całym sercem kochaią, w ten czas się iego obawiaią nieiako Pana surowego,

ale

âle iako przyiaciela wſzelkiey czci i poſzanowania godnego.

Taki Oyciec, ieſt Oycem prawdziwym, i tych ſzczęśliwych ſkutkow doznawać będzie, ktore rozumnych Oycow ſtarość cieſzą, i orzeźwiaią. Dzieci iego będą ſię wyſtrzegały wſzelkiey niegodziwości, nie tak powagi obawiaiąc ſię, iako z troſkliwości żeby niezaſmuciły ſerca Oyca tak dobrego. Tym ſpoſobem miłość ku Oycu z dziecinnych lat w ſercu zaſzczepiona, co raz ſię będzie z laty wzmacniała, i nayſłodſze Rodzicom będzie Owoce wydawała.